

POSPIESZNE ZSZYWANIE PĘPOWINY

Lektura projektu kolejnej nowelizacji ustawy o prokuraturze nazwanej kiedyś „połataną kolejnymi zmianami toga” prowadzi do wniosku, że kończy się czas prokuratury niezależnej

Jacek Skąła



wiceprzewodniczący Związku Zawodowego Prokuratorów i Pracowników Prokuratury RP

Dwa lata minęły od reformy rozdzielającej urzędy ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Mieliśmy nadzieję, że te dwa lata ugruntują fundament prokuratury niezależnej od politycznych wpływów i wolnej od politycznych nacisków w poszczególnych śledztwach. Liczyliśmy, że gwarancje niezależności i apolityczności prokuratury będą stopniowo rozbudowywane, choćby poprzez wprowadzenie zakazu odbierania śledztw poza ściśle określonymi przypadkami.

Analiza projektu kolejnej nowelizacji ustawy o prokuraturze prowadzi do wniosku, że kończy się czas prokuratury niezależnej. Kończy się za sprawą tych samych polityków, którzy szli do wyborów z hasłami uniezależnienia prokuratury, dokonując rozdziału urzędów prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości. Czym podyktowana jest ta polityczna schizofrenia? Otóż przez ostatnie dwa lata z nieukrywaną satysfakcją obserwowałem w medialnych relacjach sytuacje, w których politycy przepytani przez dziennikarzy na temat śledztw prokuratorów rozkładali bezradnie i z wyraźnym zakłopotaniem ręce, odpowiadając, że nic w danej sprawie nie wiedzą, bo nie mają dostępu do akt, a sprawę prowadzi niezależna prokuratura, której decyzja zostanie poddana ocenie niezawisłego sądu.

Co zatem uczynić, aby znowu odzyskać możliwość zabyśnięcia w mediach, gdy mowa jest o konkretnych prokuratorowskich śledztwach? Co zrobić, by ponownie stać się głównym graczem, gdy w środkach masowego przekazu poruszane są wątki z budzących zrozumiałe zainteresowanie społeczne śledztw? Nadmienić przy tym należy, że projektodawcy znaleźli się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Odzyskać polityczny wpływ na prokuraturę najprościej byłoby poprzez jej włączenie w strukturę resortu, no ale wtedy byłoby to nic innego, jak przyznanie się do błędu. Postanowiono zatem wprowadzić do ustawy kilka z pozorów niewinnych instrumentów, które na powrót uczynią

prokuraturę wygodną, zwłaszcza w medialno-politycznych rozgrywkach, zabawką. Instrumenty te zostały opakowane w pięknie brzmiące hasło wzmoczenia demokratycznej, czytaj „politycznej” kontroli nad prokuraturą. Będą ją wykonywać już nie tylko – jak dawniej – politycy sprawujący władzę wykonawczą, ale także parlamentarzyści. Tak więc prokuratura znajdzie się w swojego rodzaju paraliżującym klinclu, który pozbawi ją swobody w realizacji podstawowych zadań związanych ze zwalczaniem przestępczości.

Ale przejdźmy do rzeczy. Wyobraźmy sobie – a o to nietrudno – że któregoś dnia w mediach pojawia się informacja dotycząca śledztwa o dużym ciężarze gatunkowym. Przypadek ten jest komentowany przez rozliczne autorytety, które najczęściej robią to bez jakiegokolwiek znajomości materiałów sprawy. Gdyby dziś w taką dyskusję włączył się minister sprawiedliwości lub inny polityk, w zasadzie mógłby ograniczyć się do luźnych spekulacji o charakterze bardziej teoretycznym. Przy okazji tego rodzaju dyskusji często pojawia się pytanie, czy aby prokurator nie popełnił błędu, czy jego działania były prawidłowe? Na gruncie obowiązującego stanu prawnego zapytany na taką okoliczność polityk, czy nawet sam minister sprawiedliwości, może w zasadzie ograniczyć się do stwierdzenia, że „należy w tej sprawie poczekać na ocenę niezależnego sądu, a o tym, czy prokurator popełnił błąd, rozstrzygnie wynik przewidzianego przez ustawę postępowania – najpierw wyjaśniającego, a następnie dyscyplinarnego, o ile zostaną ku temu stwierdzone podstawy”.

Prokuratura znów znajdzie się w swojego rodzaju paraliżującym klinclu, który pozbawi ją swobody w realizacji podstawowych zadań

Po wejściu w życie projektowanych zmian ten sam minister lub inny polityk będzie już mógł zabyśnąć przed telewizorami. Projekt bowiem przewiduje w art. 77 zmienianej ustawy możliwość złożenia wniosku przez ministra sprawiedliwości o wszczęcie postępowania wyjaśniającego przez rzecznika dyscyplinarnego. Odpowiada temu przyznane w projektowanym art. 76 ust. 3 prawo do wglądu w akta i prawo do informacji o sprawie. Szef resortu będzie miał możliwość skorzystania ze środków odwoławczych wobec orzeczeń sądów dyscyplinarnych obu instancji. W praktyce oznacza to nic innego, jak możliwość wykazania się przez ministra sprawiedliwości, że kontroluje sytuację i podejmie działania zmierzające do ukarania prokuratora. Tymczasem jak uczy nas doświadczenie zawodowe, wielokrotnie tego typu deklaracje miały charakter podyktowany względami czysto politycznymi.

O wiele groźniejsze jest natomiast zapewnienie interweniującemu politykowi prawa do wglądu w akta, czy też żądania informacji w sprawie. Projektowane rozwiązanie prowadzi wprost do ponownego powiązania, tyle że okreśną drogą, prokuratury z resortem sprawiedliwości. Przecięta, a raczej wiszcząca na ostatniej żyłce pępowina, jest zatem na nowo z mozołem zszywana. Nie zagłębiając się w kwestię włączenia prokuratora generalnego w realizację polityki karnej rządu, co jest jednym z węzłowych zagadnień projektu i kolejnym przykładem tęsknoty polityków za prokuraturą, która nie tylko zajmuje się stosowaniem prawa i strzeżeniem praworządności (pomysł ten słusznie został skrytykowany przez Krajową Radę Prokuratury), warto przyrzeć się, co reformatorzy mają do zaoferowania posłom i senatorom. Otóż pierwszą rzeczą jest debata nad rocznym sprawozdaniem prokuratora generalnego. Pomysł ten nie budzi większych kontrowersji, choć rodzi pytanie o efektywność takiej debaty. Więcej wątpliwości rodzi rozbudowanie obligatoryjnych elementów, które powinno zawierać to sprawozdanie. Już teraz jest to kilkusetstronicowa książka zawierająca setki nieprzydatnych danych statystycznych, nad których zbieraniem i przetwarzaniem przez kilka miesięcy pracują całe sztaby prokuratorów. Po wprowadzonych zmianach będzie ich jeszcze więcej. Zapewne znowu kosztem tych, którzy oskarżają i występują na co dzień na sądowych salach.

O wiele groźniejszy dla sprawnego funkcjonowania prokuratury jest pomysł nadania obu izbom parlamentu uprawnienia do żądania od prokuratora generalnego informacji na określony temat związany ze strzeżeniem praworządności oraz czuwaniem nad ściganiem przestępstw, przy czym żądanie to nie może dotyczyć przedstawienia informacji o biegu postępowania w konkretnej sprawie. Kompetencję tę projektodawcy nadają również ministrowi sprawiedliwości. Jak wyglądałoby to w praktyce? Uprawnienie to realizowane byłoby zapewne przez stałe komisje sejmowe, chyba że po nowelizacji ustawy wprowadzono by nową komisję do kontroli prokuratury. Tym sposobem posłowie zyskaliby możliwość stałego przepytывania prokuratora generalnego, który zapewne ustawicznie kursowałby między Barską a Wiejską.

Projektodawca wspomniałomyślnie zastrzegł, że żądanie informacji nie mogłoby dotyczyć biegu konkretnej sprawy. Pozostaje jedynie pogratulować autorom projektu optymizmu, że poszczególni posłowie nie będą kierowali się pojedynczymi przypadkami nagłaśnianych przez media spraw i nie uciekną się do pytań zmierzających w tym kierunku. Wielokrotnie miałem okazję obserwować prace parlamentarne także jako czynny uczestnik i z przykrością muszę stwierdzić, że takiego optymizmu nie podzielam. Pokusa ingerowania w poszczególne śledztwa i wypowiedzania się na ich temat w mediach jest bowiem zbyt silna.